

# GAZETA POLICJI PAŃSTWOWEJ



№ 4.

WARSZAWA, DNIA 21-go STYCZNIA 1922 ROKU.

ROK 4.

WŁADYSŁAW SKROBECKI.

## SOLIDARYZM SPOŁECZNY.

(Ciąg dalszy)

Biologiczna szkoła w socjologii, przeprowadzając analogję pomiędzy organizmem anatomicznym a społeczeństwem, uważała za rzecz udowodnioną, że „wszystkie części składowe społeczeństwa są ze sobą tak samo solidarne, jak różne organy jednego ciała”. Analogja powyższa przeprowadzona jest do najdrobniejszych szczegółów: sieć tętnic i żył — to sieć dróg żelaznych; tkanka nerwowa — to sieć drutów telegraficznych i telefonicznych i t. d.

Nawet białe ciała krwi znajdują swój odpowiednik w organizmie społecznym, bo te fagocyty, które skupiają się zawsze w zakrzepłej części organizmu, by zniwelować szkodliwe i obce ciała, nie są niczem innym, jak funkcjonariuszami policji.

Chociaż szkoła powyższa nie cieszyła się długim powodzeniem, jednakże niektóre jej wywody bezwzględnie przyczyniły się do rozwoju solidaryzmu.

Twierdzenia, że solidarność nie jest niczem innym, jak tylko współzależnością wszystkich członków społeczeństwa, taką samą, jaką jest współzależność części jednego organizmu, oraz, że solidarność ta będzie tem doskonałszą, im wyżej stoi organizm w rozumieniu biologicznym i społecznym, — dały możność solidarystom późniejszym oprzeć swe wywody na gruncie stałym.

Wreszcie i ekonomja polityczna wskazała wiele wypadków współzależności. Przytoczę znowu określenie Karola Gide'a:

„...na przykład kryzysy, kiedy wystarczy jeden krach w New-Jorku, lub nieurodzaj ryżu w Indiach, ażeby runęły banki londyńskie lub paryskie, ażeby tysiące robotników w przemyśle np. szlifierskim i automobilowym, straciło zajęcie. Co więcej, wystarcza jedno skłócenie jakiegoś sekretarza Związku robotników, w przemyśle elektrotechnicznym, żeby pograć w ciemnościach całe miasto.

Strajk generalny, który od pewnego czasu służy jako straszak na burżuazję, swą zdolność zastraszenia zawdzięcza jedynie idei solidarności, ponieważ oznacza poprostu, że z chwilą, gdy pewna dostateczna liczba robotników skrzyżuje ręce na piersiach, społeczeństwo będzie musiało kapitulować lub ginać.

Dodajmy jeszcze do tego niesłychany rozwój prasy i agencji telegraficznych, które każdego dnia i godziny mogą poruszyć miliony ludzi wszystkich krajów we wspólnym uczuciu radości lub gniewu i to z powodu wypadku, jaki niegdyś poruszyłby co najwyżej jakiś mały zakątek świata.

Wreszcie wspomnijmy o tych nawet tajemniczych węzłach, między ludźmi, które bardzo jeszcze mętnie odsłaniają przed nami zjawiska medjumizmu i telepatji.

W ten sposób zewsząd: z wydarzeń życia codziennego, zarówno jak i z ciemnych dziedzin okultyzmu, występowało na jaw mnóstwo faktów, dowodzących, że zdanie: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, — było nie tylko pobożną maksymą, lecz odpowiadało rzeczywistości, — że zło lub dobro naszych bliźnich, jest mniej lub bardziej naszym własnym złem lub dobrem, — czyli, że nasze — ja — jest produktem społecznym.

Z tych właśnie źródeł, płynących ze wszystkich stron horyzontu, powstał wielki kierunek solidaryzmu. (Karol Gide i Karol Risi „Historja doktryn ekonomicznych”, przekład M. Kwiatkowskiego).

Solidaryzm nie jest i nie będzie nigdy szkołą specjalną, ponieważ jest jakby prawem naturalnym, wszystko łączącym i wszystko godzącym. Potega solidaryzmu polega właśnie na jego wszechmocy, na tej elastyczności, która pozwala mu z jednej strony rozszerzyć i wzmocnić prawa jednostki, z drugiej zaś strony spętać je w interesie społeczeństwa.

Dla tego też zasada, że ta tylko jednostka jest wolną, swobodą której jest solidarnie ograniczona, — nabiera wielkiego znaczenia.

Nie będąc szkołą ekonomiczną, solidaryzm stał się odrazu programem politycznym i jako hasło został wypisany na sztandarze francuskiej partji radykalno-socjalistycznej.

Słowa „dobroczynność” i „miłosierdzie” zostały obecnie wykreślone i zamienione przez słowo „solidarność”.

Wszystkie żądania przeprowadzenia t. zw. „ustaw solidarności społecznej” będą zgłaszane tylko już w imieniu solidarności.

Na porządku dziennym będzie teraz formuła: „Nie chcemy miłosierdzia, lecz wystąpimy w imię solidarności. Miłosierdzie poniża, solidarność podnosi”.

Zasługa ujęcia idei solidaryzmu w ścisłe ramy programu przypada jednemu z leaderów partji radykalno-socjalistycznej Leonowi Bourgeois.

Dawniej pojęcie solidaryzmu, wypływające z rozmaitych źródeł, było mniej więcej równoznaczne z pojęciem asocjacji społecznej, współzależności ekonomicznej oraz konieczności ogólnego dążenia do zwiększenia dobra i zmniejszenia zła.

Stwierdzając tę współzależność członków społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia, solidaryści nie wysnuwali żadnego stąd konkretnego wniosku.

Mglistość obowiązków jednostki ze względu na istnienie solidarności ogólnej nie miało uzasadnienia podstawowego.

Pierwszy Bourgeois spróbował określić prawa i obowiązki jednostki względem ogółu i ogółu względem jednostki z punktu widzenia solidaryzmu.

Teorja jego jest niejako sprostowaniem solidarności naturalnej.

Wychodząc z założenia, że solidarność naturalna nie zawsze jest sprawiedliwą, ponieważ pozwala jednemu korzystać z pewnych niezaspokojonych przywilejów, drugim zaś cierpieć bez powodów, Bourgeois żąda, aby w imię solidaryzmu sprawiedliwego ci, którzy korzystają z przywilejów, wynagrodzili tych, którzy cierpią.

Pogląd jego niejako równoważy pojęcia solidarności i sprawiedliwości, a nadto przeznaczając temu ostatniemu znaczeniu korektora, powołanego do prostowania i łagodzenia błędów solidarności naturalnej.

Solidarność naturalna (przyrodzona) poprawiona przez sprawiedliwość staje się wtedy solidarnością rzeczywistą.

Z powyższego widzimy, że teorja solidary-

ności Bourgeois nosi kierunek prawno-polityczny.

Dla tego też przy rozwijaniu swoich poglądów, oparł się on na prawnej koncepcji, zobowiązaniach powstających bez umowy.

Tytuł tego brzmienia obejmuje art. 1370—1386 Kodeksu Cywilnego i zawiera dwa działy, które noszą nazwy: 1) jakby—umowy i 2) występki i jakby—występki.

Rozwijając swój pogląd, Bourgeois dowodził, że są zobowiązania, które powstają bez żadnej umowy, ani ze strony tych, którzy są zobowiązani, ani też ze strony tych, względem których powstały te zobowiązania; istnieją również czyny ludzkie, które bezwiednie zupełnie przynoszą drugiemu szkodę.

Właśnie zobowiązania te są jakby—umowy, czyny zaś jakby—występki.

Jeżeli istnieje takie zobowiązanie, dług taki, to trzeba go uiścić, jeżeli została wyrządzona szkoda, to trzeba ją naprawić.

Lecz kto jest tym dłużnikiem, który jest obowiązany płacić.

Ci wszyscy, mówi Bourgeois, „którzy odnieśli korzyść z faktu przyrodzonej solidarności, którzy dorobili się tylko tysiącomi bezimiennych współpracowników w przeszłości i teraźniejszości”. A ponieważ jest to dług, więc spłatenie jego jest obowiązkiem, tak szeroko pojmowanym, że prawo rozporządzania swoim majątkiem mają tylko ci, którzy dług ten w zupełności uiścili.

Dług ten ma być spłacony wszystkim, którzy zamiast korzystać z solidarności przyrodzonej, byli przez nią ciemnieni, wszystkim tym, których nazywają, tak słusznie wydziedziczonymi. Oni to są tutaj wierzytelnicami, właśnie dla tego, że nie otrzymali swego pełnego udziału w masie dóbr, wytworzonych przez kooperację społeczną.

W imieniu ich będą występować instytucje solidarności, albo też państwo, którego „przyrodzoną funkcją jest: być strażnikiem zawartych umów”.

Wysokości długu, który ma być spłaconym, teorja nie określa, bo oczywiście, że nawet mniej więcej ściśle jego określenie jest zupełną niemożliwością.

Dla tego też ocena tego długu nosi charakter opisowy i sprowadza się do zapewnienia każdemu minimum istnienia, bezpłatne nauczanie i ubezpieczenie od wydarzeń losowych, ponieważ są wspólne wszystkim.

W ten sposób ujęta teorja solidarności kępuje tylko spłaty długu, z chwilą zaś spłacenia długu, swoboda jednostki jest zupełna.

Ciekawym jest w tym miejscu porównać teorję Bourgeois, który nakładał obowiązek spłacenia długu na tych, którzy nie będą korzystać z sum przez nich płaconych, z poglądem Bastiat, tego krańcowego indywidualisty. A mianowicie Bastiat twierdził: „trzeba, żeby pracownicy dobrze zrozumieli, że ...fundusz zbiorowy (na utworzenie kas emerytalnych) musi być dobrowolnie utworzony przez tych, którzy mają szansę uczestniczenia w nich; że jest rzeczą bezwzględnie niesłuszną i anty-społeczną, zmuszać w drodze opodatkowania się, a więc przemocą, do współdziałania w tej mierze klasy obce podziałowi”. (C. d. n.)